

Dziennik KRAJ wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech ..	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech ..	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglii ..	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgii, Włoszech ..	80 frank.	20 frank.	7 franków.
Szwajcarii.....	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiakowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzbuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **W Tarnowie:** Księgarnia Gazy. — **W Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego. — **W Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — **Opelkoll Wollzeile** Nr. 22. — **Rudolf Mosse, Seilerstraße** Nr. 2. — **W Berlinie, Monachum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachersgasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, 2'richu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasenstein & Voglera. — **W Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska 1. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów nielrankowanych nie przyjmujemy. Reklamacje nieopieczetowane wolne są od opłaty i uwzględniają się tylko w terminie 8 dni. Reklamów nadawanych Redakcji nie wraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (inzeratów).

W pierwszym umieszczeniu widzą.....	8 centów
W każdym następnym umieszczeniu widzą.....	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia.....	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżej wymienione agencje.

Czy Francja i Rossja mają wspólne interesa?

Jeżeli tylko pragnienie zemsty nie spacyło umysł we Francji, to na każdego myślącego Francuza orędzie p. Thiersa musiało wywrzeć bardzo przykre wrażenie. Poraz pierwszy Francja dowiedziała się z ust pana Thiersa, że ma z Rossją wspólne interesa, na których się opiera przyjaźń obu narodów.

Gdyby który z Francuzów zadał sobie pytanie, jakiego rodzaju są te interesa, to zapewne nie znalazłby na nie zadowalniającą odpowiedź.

Wątpimy, czy nawet p. Thiers dobrze się zastanowił nad tą wspólnością interesów, którą tak podnosi w swym orędziu. Dzisiejszy prezydent republiki francuskiej ma szczególny pociąg do pięknych frazesów, i nieraz dla nich poświęca istotę rzeczy. Można jednak wątpić, czy prezydentowi republiki, poważnemu mężowi stanu, godzi się używać podobnej broni i ludzi szumnymi frazesami swój naród, tak lekkomyślny i łatwowierny, względem tego wszystkiego, co ma uczynić zadosyć uczuciu zemsty.

Nam się zdaje, że frazes o wspólności interesów Francji i Rossji można zaliczyć do tych myśli paroksalnych, w które tak obfituje karjera polityczna p. Thiersa.

Gdzież się p. Thiers dopatrywał tej wspólności interesów? ani w jego pismach, ani w mowach mianych w parlamencie z podobnym zapatrywaniem nigdzie się nie spotykamy. — Wprawdzie w r. 1863 zalecał rządowi niemieckiemu się w sprawie polskiej, ale czynił to w imię polityki utilitarnej, bo wojna z Rossją naraziłaby Francję na ogromne straty, a korzyści były zbyt niepewne i oddalone. Lecz o przyjaźni z Rossją, opartej na wspólności interesów, mowy tam wcale nie było.

Przyjaźń dwóch narodów tak różnych pochodzeniem, językiem, charakterem i cywilizacją, mogłaby się zawiązać tylko w imię jakichś wielkich i niewątpliwych interesów, do których między Francją a Rossją nie ma żadnych podstaw historycznych, żadnych tradycji.

Francuza i Moskala nie łączy ani braterstwo broni, ani wspomnienie wspólnych zwycięstw lub wspólnie przeżytych klęsk i nieszczęść. Że o przyjaźni wypływającej z tego źródła nie może być mowy — pan Thiers jako historyk, powinien o tym najlepiej wiedzieć.

Niemasz chwili w przeszłości obu narodów, w którejby nie już przy-

jaż, ale nawet szczerze przymierze oparte na wspólności interesów łączyło Francję z Rossją. Wspólnie akcji z czasów wojny siedmioletniej nie można brać na serio — wówczas jeszcze Rossja nie miała swojej polityki względem Europy, a przyjaźń dwóch cesarzów w Tyłży, jak wiadomo, skończyła się bardzo smutno.

Francja dopóki była silną i potężną, nie liczyła na przymierze rosyjskie, nie schlebiała kolosowi północy, ale widziała tam wroga wolności i cywilizacji, dla których miała oręż w pogotowiu. Wojna z Rossją była hasłem tych wszystkich, którzy chcieli być popularnymi we Francji, mieć lud za sobą; z tem hasłem przyszła na świat monarchja lipcowa, rozdziła się i skończyła rewolucja r. 1848. Dziś Francja osłabiona, poniziona, gotowa palić kadzidła carowi i mniema najnawieźniej, że Rossja ufa w jej udaną przyjaźń.

Wszystkie kombinacje polityczne Francuzów, dyktowane uczuciem zemsty i nienawiści do Niemiec, opierają się na myślnym przypuszczeniu, że Rossja już dojrzała do polityki narodowej, której pierwszym objawem ma być wojna z Niemcami.

Tylko zupełna nieznajomość stosunków rosyjskich mogła zrodzić podobne kombinacje. Im się zdaje, że opinia publiczna jest w Rossji tem, czem jest w Anglii lub w Stanach Zjednoczonych. Nie! niepotrzebnie ludzą się Francuzi nienawiścią do Niemców, kilku dzienników i nawet większej części narodu, bo polityka Rossji nie jest narodową, lecz carską — i długo jeszcze nią być nie przestanie.

Car zaś z całą swą rodziną wychował się w tém mniemaniu, że interesa, tradycje, braterstwo broni i wiele innych spójni wiąże najzupełniej Rossję z Niemcami.

Ani Niemcy, ani Rossja tak rychło nie zerwą węzłów łączących do dziś dnia rządy i monarchów, a nawet po części i oba narody.

Francuzom się zdaje, że czyniąc ustępstwa Rossji w sprawie wschodniej, wciągną ją do wojny z Niemcami. Mylnie przypuszczenie! Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim Rossja zdobędzie się na akcję w kwestji słowiańskiej, a gdyby istotnie do niej miała przystąpić, to najpewniej w przymierzu z Niemcami. Rezultat byłby pewny i ofiary niezbyt wielkie — podział zdobyczy zadowolniłby obu sojuszników.

Na przymierze zaś Francji z Rossją, Niemcy odpowiedzą przymierzem austriackim — wojna byłaby straszną, a skutków jej najsmiel-

szypuszczenie nie jest w stanie obliczyć. Nie więc Rosji nie ciągnie w objęcia Francji i umizgi pana Thiersa nie zmienia bynajmniej jej postanowienia.

Wreszcie najlepszą odpowiedzią na podobne sentymenta jest toast wznieiony przez cara przy uroczystości orderu św. Jerzego i odpowiedź nań ze strony ks. Fryderyka Karola. *Sapienti sat....*

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów. Wyciąg z protokołów posiedzeń wydziału krajowego za czas od 16 sierpnia do końca października 1871.

(Ciąg dalszy.)

Z preliminarzowej z funduszu krajowych na rok 1871 kwoty 10,000 złr. na nagrody dla nauczycieli i pomocników nauczycielskich przy szkołach ludowych, rozdał wydział 148 nauczycielom i nauczycielkom po 50 złr., czyli razem 7400 złr., a mianowicie:

1. Auer Robert, nauczyciel szkoły niższej realnej w Białej, 2. Geiselreifer Leopoldyna, nauczycielka szkoły głównej w Białej; nauczyciele szkoły głównej: 3. Kipp Jakób w Birzyc, 4. Danilewicz Jan w Bóbrce, 5. Kwaśnicki Stefan w Leszczynie, 6. Puzsakar Michał w Podhorodzie, 7. Klimosz Paweł w Gawliwie, 8. Wronski Antoni w Bochni, 9. Skólski Grzegorz w Łyścu, 10. Czeremskiński Bazyli w Gernakowie, 11. Stupnicki Jan w Brodach, 12. Haładewicz Franciszek w Brodach, 13. Januszewski Józef w Toporowie, 14. Malfait Rudolf w Smarowcu, 15. Wnękowski Erazm w Wojniczu, 16. Cupryk Jan w Narajowie, 17. Krynicki Adam w Harcie, 18. Protwiński w Brzozowie, 19. Smolik Leonard w Monasterzyskach, 20. ks. Hrycak Metody w Buczaczu, 21. Stobnicki Leon w Chełmku, 22. Badańczyk Ferdynand w Brodach, 23. Bielecki Jan w Szczakowej, 24. Tychowski Onufry w Narolu, 25. Gilewicz Michał w Cieszanowie, 26. Marekiewicz Józef w Czortkowie, 27. Styła Jan w Olesnie, 28. Przytocki Jan, pomocnik nauczyciela w Dolinie, 29. Mielnik Daniel, nauczyciel w Niniowie dolnym, 30. Landes Nehemiasz, dyrektor szkoły izraelskiej w Bolechowcu, 31. Starkłówna Aurelia, pomocnica nauczycielska w Drohobyczu, 32. Czarnikiewicz Damian, pomocnik nauczycielski w Drohobyczu, 33. Kobierska Maria, nauczycielka w Drohobyczu; nauczyciele: 34. Skwirzyński Michał w Gorlicach, 35. Dembowski Władysław w Gorlicach, 36. Kraus Józef w Ottenhausen, 37. Murtusiewicz Jędrzej w Bobowej, 38. Kumorkiewicz Józef w Konełowie, 39. Miśkiewicz Filaret w Tyszkowcach, 40. Sauryn Jan w Obertynie, 41. Pilat Teodor w Pustolówce, 42. Lachowicz Faustyn w Ujście, 43. Tyławski Piotr w Boratynie, 44. Majewski Antoni w Wiązownicy, 45. Oleński Władysław w Ostrowie, 46. Pragłowski Aleksander w Olszynie, 47. Rosucka Honorata, nauczycielka w Jasle; nauczyciele: 48. Freund Kornel w Jaworowie, 49. Piszko Mikołaj w Krakowie, 50. Karpiński Amand w Kałuszu, 51. Kuszczałak Eljasz w Podhor-

kach, 52. Zieliński Antoni w Busku, 53. Leńko Onufry w Gmytrowie, 54. Puszczałowski Adolf w Kamionce, 55. Zapala Tomasz w Kolbuszowie, 56. Stelkiewicz Jan, nauczyciel szkoły głównej w Kotłomy, 57. Lewicki Hipolit, nauczyciel szkoły głównej w Kotłomy, 58. Piotrowski Wojciech, nauczyciel w Kutach, 59. Neuhoft Rozalia, pomocnica nauczycielska w Kutach; nauczyciele: 60. Jasiński Ferdynand w Czernichowie, 61. Tabor Antoni w Morawicy, 62. Bociński Piotr w Bronowicach, 63. Rzedzianowski Józef, nauczyciel dyrygujący szkoły św. Barbary w Krakowie, 64. Skoczek Alojzy, nauczyciel drugiej szkoły głównej w Krakowie, 65. Janowska Malwina, nauczycielka szkoły izraelskiej na Kazimierzu w Krakowie; nauczyciele: 66. Łuczycki Tomasz w Korczyniu, 67. Choma Józef w Grabie, 68. Cisto Jakób w Pantalowicach, 69. Rywakowicz Alfred w Gniewczynie, 70. Andrzejowski Stanisław w Rzępskiej polskiej, 71. Łukawski F. w Rahowcu, 72. Młotek Jan w Krotosynie, 73. Nazarewicz Teodor w Polanach, 74. Fedorowicz Adam, nauczyciel przy seminarjum męzkim we Lwowie, 75. Mochnacki Józef, nauczyciel przy szkole głównej wzorowej we Lwowie, 76. Salabura Jan, pomocnik nauczycielski w Męcinie; nauczyciele: 77. ks. Jelinka Julian w Lisku, 78. Niklas Franciszek w Gawłuszowicach, 79. Czupaczynski Władysław w Husakowie, 80. Siedmiogór Józef, nauczyciel dyrygujący w Mościach, 81. Ligaszewski Ignacy, nauczyciel w Jordanowie, 82. Bernes Paweł, zastępca nauczycielski w Dobrotowie; nauczyciele: 83. Sotys Edward w Ludzimierz, 84. Mościński Wojciech w Starym Sączu, 85. Leśniak Ferdynand w Łącku, 86. Szmidt Julia, nauczycielka w Nowym Sączu; nauczyciele: 87. Krzyszkowski Michał w Rudniku, 88. Barzycki Leopold w Pilźnie, 89. Lepki Teodor w Złotnikach, 90. Brzezina Jan, nauczyciel szkoły głównej w Przemyślu; nauczyciele: 91. Łuczek Eustachy w Bachowie, 92. Krupa Michał w Sośnicy, 93. Mazuniewicz Mikołaj w Wolkowie, 94. Szafranski Klemens w Dunajowie, 95. Toczyński Stanisław w Swierzu, 96. Ginda Leon w Chlewnicach, 97. Czarnecki Franciszek, pomocnik nauczycielski w Rohatynie; nauczyciele: 98. Cygliński Michał w Czahrowie, 99. Zygmuntowski Julian w Bursztynie, 100. Demkiewicz Jakób w Sędziszowie, 101. Hawran Damian w Kupnowicach starych, 102. Piotrowski Leon w Tycynie, 103. Kudrzański Józef w Czydzu, 104. Łopuszańska Konstancja, nauczycielka szkoły dziewcząt w Samborze, 105. Głowacki Wawrzyniec, nauczyciel szkoły głównej w Samborze, 106. Potocni Władysław, nauczyciel w Dolnej, 107. Kadlewicz Piotr, nauczyciel szkoły głównej w Sanoku; nauczyciele: 108. Zieliński Piotr w Baranowie, 109. Szarek Antoni w Skalecie, 110. Kowalski Józef w Stocowcu, 111. Pauliszak Bazyli w Zabłotowie, 112. Neustein Józef w Sokalu, 113. Dziedzio Walenty w Bełzie, 114. Borecki Szymon w Opulsku, 115. Stepien Sebastian w Sokalu, 116. Nowicki Grzegorz, nauczyciel szkoły głównej w Stanisławowie; nauczyciele: 117. Kokożuk Michał w Krochowcach, 118. Zytkiewicz Jan w Pacykowie, 119. Bryk Jędrzej w Chyrowie, 120. Hrehorowiczówna Tekla, nauczycielka szkoły dziewcząt w Stryju, 121. Skupińska Gabriela, nauczycielka szkoły głównej dziewcząt w Stryju, 122. Kyr-

czów Tomasz w Korczyniu, 123. Gorolewicz Antoni w Tarnobrzegu, 124. Czechowicz Antoni w Chodaczowie wielkim, 125. Redkiewicz Teodor w Łuce wielkiej, 126. Gliwa Marcin, pomocnik nauczycielski przy szkole głównej w Tarnopolu, 127. Majerowicz Marek, nauczyciel szkoły izraelskiej w Tarnopolu, 128. Gabryelski Edward, nauczyciel szkoły głównej w Tarnopolu, 129. Wojciechowska Józefa, nauczycielka szkoły w Tarnowie, 130. Sekowski Henryk w Uściu zielonem, 131. Vogel Stanisław w Janowie, pomocnik naucz., 132. Baczynski Piotr w Turce, 133. Maczyński Wincenty w Tłuczani, 134. Górski Feliks w Bachowicach, 135. Kotczyński Józef w Dziekanowicach, 136. Dymek w Zakliczynie, 137. Zarzycki Paweł, pomocnik szkoły głównej w Zaleszczykach, 138. Madurowicz Tytus, pomocnik w Kujdańcach, 139. Orleki Edward, pom. w Płuchowie, 140. Irant Franciszek, pom. szkoły głównej w Złoczowie, 141. Skelski Karol, pom. szkoły gł. w Złoczowie; ponocnicy: 142. Piasecki Antoni w Poczapach, 143. Szymak Ferdynand w Dziubkach, 144. Sniłk Piotr w Zeldu, 145. Dropiowski Leon w Żurawie, 146. Dunin Jan w Izidorowie, 147. Dryhnyk Jan w Lachowicach, 148. Bicz Jędrzej w Soli.

Wydział zgodził się na propozycję ministerstwa wyznań i oświecenia, ażeby czas najmu realności u św. Mikołaja wraz z realnością tak zw. Hoffmanna na cele dotychczasowe (umieszczenie wszelnych) zamieścił na 3 lata na 5 lat oznaczony został

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poznań 8 grudnia.

W pierwszej mej korespondencji nakreśliłem wam to, na którym obracać się mi przyjdzie, aby dać czytelnikom naszym jakieś wyobrażenie o geograficznej trudności naszego położenia i o konieczności w skutek tego położenia rozstrzelania naszych działań narodowych. Tu w Poznaniu bardzo trudno dojrzeć wszystko, co się dzieje po zakątkach, które z Poznaniem nie wspólnego nie mają, a i w naszej prowincjonalnej publicystyce ledwie od czasu do czasu odezwie się głos z nad Bałtyku, z Kaszub, z Malborskiej ziemi. O Szląsku i Mazurach wschodniopruskich wiemy podobno mniej niż Niemcy, a i tam przecież mieszka znakomite odzamy naszej narodowości.

Do tego rozstrzelania naszego niemało się przyczynia wynarodowienie miast, które w zachodnich Prusach z małymi wyjątkami są przeważnie niemieckie, a i w Poznańskim zaledwie kilkanaście naliczyć można miasteczek, gdzie żywił polski dotąd na przewagę. Jakkolwiek więc wieś się przeważnie polska, wieś to z natury mniej się komunikująca ze sobą, a bez wspólnego centra i bez spójności pozostawione są dobrowolnym uświadomianiem jednostek, które na szczęście dla sprawy narodowej nie są rzadkością i swoimi staraniami zabezpieczają jakąś taką spójność temu rozzerwanemu społeczeństwu. Około tych jednostek powytwarzało się w ostatnich latach, mianowicie w Prusach zachodnich, mnóstwo kół i towarzystw, już to rolniczych, już to przemysłowych, już też apodyktycznych, zaliczanych itp. Te towarzystwa, jakkolwiek dotąd niewielką rozwinęły czyn-

ność oprócz kilku chwalebnych wyjątków, rozbudziły przeciw jakieś takie życie tam, gdzie ono dotąd zupełnie było przytłumione, a skupiając i zabezpieczając interesa materialne ludności polskiej, stanęły od razu na gruncie praktycznym, z którego ich trudno zepchnąć.

W okolicach, gdzie włościanie są bogaci, mianowicie pod Gniewem (Mewe) i Starogardem w zachodnich Prusach, za staraniem niezmierzanego p. Krasiewskiego i pp. Kahlsterna i Jackowskiego stworzono kilka bardzo dobrych instytucji, jak bank starogardzki i stowarzyszenia spożywcze w Piasecznie i kilku innych miejscowościach na samych kresach polszczyzny.

Dla szerszego działania wytworzone także w Prusach zachodnich niefortunnie nazwane „towarzystwo moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskim“, które następnie rozszerzono i do Poznańskiego, z niewielkim jednak powodzeniem. Towarzystwo to za obszerny postawiło sobie zakres działania, a przy gnuśności powszechnej i niechęci do samego nazwiska, które u nas niestety często rzecz samą zabija, nie można się wiele spodziewać, ale przy szczupłych swych zasobach okazało wiele dobrych chęci i podjęło kilka spraw ważniejszych. Pomiędzy innymi zajęło się dość ważną kwestją akcji szkolnego w Prusach zachodnich.

W celu poruszenia tej sprawy urządzają się od kilku tygodni w Prusach tak zwane wiece szkolne po rozmaitych powiatach, a na tych wiecach znany z wymowy „majster od Przyjaźni Ludu“ p. Danielewski z Chełmna tłumaczy znaczenie języka narodowego, w szkole zgromadzonemu ludowi. Na tych wiecach podnoszą się petycje do izby pruskiej o uwzględnienie języka polskiego w szkole, a jak zapewniają, petycja ta już jest opatrzoną kilkudziesięciu tysiącami podpisów. Czy sejm pruski przychyli się do żądania, czy nie, w ludzie zawsze zostanie poczucie i uznanie krzywdy, jaką nam Niemcy wyrządzają, a to na teraz wystarczy. Jestto zresztą po części odpowiedź na stoletnią uroczystość przyłączenia Prus zachodnich do Pruskiego królestwa, którą Niemcy z wielką emfazą obchodzą myślą.

O tej uroczystości i mówię niawarto, gdybyśmy byli Niemcem, uważałbym ją po prostu za śmieszność, bo tam, gdzie jest rzeczywista siła i pewność siebie, nie potrzeba demonstracji, a gdzie jej niema, demonstracja nie pomoże. Ale zabawa ta niemiecka przychodzi nam bardzo w porę, bo po ostatnich zwycięztwach niemieckich zaczęliśmy zasypiać snem sprawiedliwych, mianowicie w Poznańskim, a było między nami dużo takich, którzy do nowego stołca zwracać zaczęli oczy, ba, nawet przyszłą Polskę z tej ręki wróżyć.

Uroczystość niemiecka jest dla nas nieprzyjemną, ale ocucającą z letargu pigułka.

Jest jeszcze druga pigułka tego rodzaju adresowana wprost do naszych ultramontanów poznańskich, którzy już po uszy pływali w sosie niemiecko-pruskim. Postępowanie rządu wobec katolicyzmu jest tak pigułka, ale czy naszych nieoprawnych nawróci, to pytanie?

O tej kwestji ważnej dla Poznańskiego na raz przyszy.

SŁOWO o teatrze krakowskim i jego obecnym zarządzie.

(Dokończenie.)

I tu intencje zarządu były jak najlepsze; porobiono starania o zapalenie szczerb, jakie poprzednie lata zrobiły w składzie teatru i skompletowania towarzystwa.

Ale na tém polu zarząd mniej był szczęśliwym, bo oprócz panny Rychtery i panny Urbanowicz, których zakulisowe nieporozumienia skłoniły do opuszczenia Warszawy i szczęśliwie do nas sprowadziły — reszta ilości tylko zapelniała teatr nie zaspokajając jego potrzeb.

Pan Skąpski, jakkolwiek dosyć obiecuje, liczy się jeszcze do początkujących i niepewnych; p. Holtzmanowi ogromne zasób... dobrych chęci nie wystarczy na stworzenie na scenie znośnego amanta — a p. Złobinski ma tyle jeszcze surowości prowincjonalnej, że dużo pracy i czasu kosztować on będzie reżyserję, zanim zdola nim choć w części zastąpić s. p. Wolskiego.

Tak więc owe szumne reklamy o powiększeniu personalu teatralnego reduku-

ją się istotnie do dwóch osób, których pojawienie się zaważyło na szali scenicznej. — Reszta towarzystwa to do brzości nasi najemnicy z czasów dyrekcji p. Skorupki; rozpisywać się więc o rodzaju ich gry i talentu byłoby zbędnym. Pojedyncze sprawozdania teatralne dostatecznie dały ich poznać i zamieszcewającej publiczności. Zaprzeczają się jednak nie da, że zmiana zarządu podzielała na te talenta jak ożywczy wiatr, że je zbudziła z apatycznego letargu, w którym rutyna zastępowała pracę, a machinalna gra zapala. Nowy zarząd umiał obudzić w artystach żądze sławy, zapal, współzawodnictwo. — Najwymowniejszym tego dowodem pani Hofman. Nigdy przedtem talent jej nie błyskał tak świetnie jak teraz, ale to dlatego, że ten talent już był — i to ze wszystkimi gotowymi przybarami ruchów, głosu, uczucia — i trzeba było tylko potrącenia, aby talent wstał i zdumiewał.

Ale są talenta, które się dopiero rozwijają i uczyć muszą, próbować się i łamać z trudnościami. Takiego talentu przejście z jednej dyrekcji do drugiej nie potawia jeszcze na nogi tak, aby podobał każdej roli. Chcemy tu mówić o p. Fiszercie. Pan Fiszercie ma niezaprzeczony talent, ale talent ten nie umie jeszcze chodzić naleyście, nie zdobył sobie jeszcze odpowiednich ruchów, modulacji głosu; słowem ma dużo jeszcze mechanicznych trudności do zwalczania — a tymczasem

dyrekcja każe mu wykonywać najtrudniejsze utwory. Dzieje się to wprawdzie znowu z konieczności, gdyż niema p. Fiszercy zastąpić kim lepszym; ale zawsze takie przeławdzanie młodego talentu zbyt ciężkimi sztukami nie może mu wyjść na pożytek.

Ten brak organicznego rozwoju znać widocznie w grze p. Fiszercy — są w niej szczęśliwe błyski talenta, niema całosci; jest często zewnętrzna maszynierja namiętności, a nie widać samj sprężyny działającej — jest blask bez ognia. Wynika to ztąd, że artysta często tylko oczami miał czas pochwyćć bądź grę cudzą, bądź charakter roli, ale nie miał czasu przetrwać w sobie. Ale konieczność tłumaczy to znowu p. Fiszercy; gra takie role zapewne nie przez zarozumiałość, ale z potrzeby.

Dyrekcji potrzeba, aby p. Fiszercie grał takie role — ha! dario! Nie mielibyśmy wiele przeciw temu do powiedzenia, ale dyrekcja chce zaraze m, aby pan Fiszercie był znakomitym w tych rolach i każe mu nie wierzyć tym, kto rzył tej znakomitości w nim nie uznają i mówią mu za pośrednictwem swego organu: powinowaz musimy p. Fiszercowi, że się stał przedmiotem przesława wian recenzentów *Kraju*, świadczących o niewątpliwie, że ma talent i przyszłość.

Załowabyśmy musieli p. Fiszercy, gdyby to były jedne, niewątpliwie świadectwa jego talentu. Na szczęście wierzy-

my, że ma inne i uznajemy już tém samem, że tak rozpaliliśmy się o nim. Apologia p. Fiszercy jest przykrej dissonans w harmonji, jaka cechowała pierwsze czynności zarządu.

Dla honoru dyrekcji wolimy nawet przypuścić, że artykuł ów kreślony namiętną ręką jakiego condottiero literackiego, wkraść się do „Afisza“ bez jej wiedzy i woli. Złębyśmy bowiem musieli mieć wyobrażenie o takcie i o dobrych intencjach tejże, gdybyśmy przypuścili, że jest tak drażliwa na każde słowo prawdy i że tylko ciagle pochwały umie słuchać cierpliwie i z przyzwyczajeniem.

Spokój i umiarkowanie, z jakim odpowiadamy na ów artykuł, pomijając milczeniem gwałtowne przeciw nam wycieczki, niech przekona zarząd, że nam nie chodzi o osobistości, ale jedynie o dobro sceny — i to skłania nas nawet do zaprowadzenia w naszym piśmie stałej, tygodniowej rubryki o teatrze. Potrzebę tego czujemy tembardziej, że w dziennikarstwie naszym widzimy czy zbyt mało odwagi, czy zbyt wiele delikatności do wypowiedzenia śmiało słowa prawdy. Wszyscy jak Heliogabal spijają na głowy naszych artystów i artystek deszcz kwiatów i pochwał, nie bacząc, że ten zbytek odurza i dusi. Nawet „Djabel“ krakowski dał sobie obciąć pazury i nie śmiał niemi drasnąć najmniejszej śmieszności, najdelikatniejszej wady. Wobec takiej namiętniej adoracji, głos prawdy trze-

żwy a sumienny nie będzie zapewne bez korzyści.

A teraz kończymy nasze uwagi o teatrze i zarządzie. — Zarząd ten zaprowadził także w urządzeniu sceny wytworność i elegancję, o jakiej przedtem nie mieliśmy w Krakowie wyobrażenia. Podczas gdy dawniej pałace królewskie i skromne szlacheczkie pokoje jedne i te same meble stroiły, a stare biurka i czerwone serwety były jedyną ozdobą sceny, dziś umeblowana pokoje nie tylko bywały odmienne, ale zastósowane także do wieku i charakteru mieszkających w nich; w niektórych sztukach jak np. w „Strasznych kobietach“ i „Czwartec papieru“ wystawa nie ustępuje w niczem zagranicznemu stołecznym teatrom.

„Afisz“ zapowiada także, iż kilka nowych dekoracji przygotowuje się dla sceny; ale my na reklamach „Afisza“ tykrotnie już się sparzyliśmy, że wolimy wstrzymać się z podaniem tej wiadomości aż do czasu, w którym te dekoracje własnymi zobaczymy oczami.

„Afisz“, nowość wprowadzoną także przez obecny zarząd, uważamy za pomysł bardzo szczęśliwy; jest on rodzajem drutu telegraficznego między dyrekcją i publicznością; ale częsta przesada w reklamach dyskredytuje go bardzo. — Kilka razy zdarzyło się nam czytać w nim szumne pochwały o sztukach, które potem sam zganiał i potępił. Taki rodzaj reklamy chybja celu, choćby przez podo-

bięństwo do owego pasterza, co ludzi na pomoc przeciw wilkom przyzywał. Być może, że za granicą reklamy takie uchodzą i są konieczne, ale nasza sławiańska natura nie przejmując się niemi i z większym niedowierzaniem patrzy na to, co zbytnie zachwalano.

W końcu wypadła nam wspomnieć o teatralnej komisji doradczą: Jest to także instytucja dowodząca dobrych intencji zarządu, a zarazem przeznaczonej jego do celu zabezpieczenia się od pretensji zapoznanych geniuszów dramatycznych. Komisja ta zdjmuje odpowiedzialność z zarządu, a złorzeczenia lub urazy za odrzucenie sztuki rozdziela na kilkanaście głów. W niedziele d. 3 grudnia odbyło się pierwsze posiedzenie komisji — rozdano jej kilka oryginalnych sztuk do osądzenia, czy się kwalifikują na scenę — i polecono wypracować projekta do oznaczenia zasad tantiemy za utwory dramatyczne. W końcu komisja ta ma udzielać zarządowi ogólnych uwag co do prowadzenia teatru. Są to wszystko rzeczy budujące i zasługujące na uznanie; jedna może tylko w tej poważnej sprawie jest strona humorystyczna, którą *Djabel* nie umiał czy nie chciał zżytkować, tj. że większa część osób składających komplet, mająca się opiekować losami teatru i wydawać sąd o jego prowadzeniu, nie bywa nigdy w teatrze.

